

Renata Grzegorzycowa

O PRYZNAWANIU SIĘ DO WINY I AKTACH POKREWNYCH

(Uwagi w związku z artykułem B. Skargi *Wyznanie*, „Etyka” 2001, nr 34)

Artykuł Barbary Skargi pobudza do refleksji i dalszych analiz: dotyka bowiem kwestii podstawowych w stosunkach międzyludzkich. Jednakże nie opisuje on całości bardzo subtelnie różnicujących się zachowań i postaw człowieka wobec własnej winy i wobec człowieka skrzywdzonego. Tymczasem, jak się wydaje, dobre wyróżnienie poszczególnych elementów postawy zajmowanej wobec własnej winy i drugiego człowieka może przyczynić się do usunięcia pewnych nieporozumień związanych z tzw. aktem przepraszania, który tak często budzi odruch niechęci: „Czy wszystkich i za wszystko mamy przepraszać?” – mówiło wielu reagując negatywnie nawet na papieskie „akty przepraszania”, wypowiedane w ostatnich latach.

Nawiązując do wprowadzonych w artykule B. Skargi podstawowych odróżnień aktów mentalnych i językowych takich jak: *uznanie*, *przyznanie się* i *wyznanie*, chciałabym na wstępie akty te odnieść wyłącznie do postawy wobec winy. Czym są więc: uznanie winy, przyznanie się do niej i jej wyznanie?

1. Uznanie winy, przyznanie się do winy i jej wyznanie

Uznanie winy jest aktem mentalnym, a więc wewnętrznym przyjęciem sądu (przekonania), że czyn przeze mnie popełniony był zły. Przyznanie się do winy to, zgodnie z uzusem języka polskiego, uzewnętrznienie tego przekonania (sądu, wiedzy) przede wszystkim wobec osoby skrzywdzonej lub wobec innych osób, np. reprezentujących prawo (przyznanie się do winy przed sądem). Wyznanie winy zaś może być rozumiane jako jeszcze wyraźniejsze upublicznienie tej wiedzy i samooceny, dokonywane pierwotnie wobec wspólnoty wyznawców (publiczne wyznanie winy). W wyznaniu winy obecny jest przy tym element żalu z powodu popełnienia czynu (konieczny przy spowiedzi czy wyznaniu publicznym), którego może brakować przy przyznaniu się do winy np. w sądzie.

Różnica między przyznaniem się do winy a jej wyznaniem polegałaby więc na obecności w tym ostatnim poczucia winy, które zawiera przeżycie żalu. Wszystkie te składniki (etapy) są niezbędne dla procesu pewnego „uwalniania się od winy”, rozumianego społecznie lub religijnie. Jak widać, w tym procesie nie wystarcza samo wewnętrzne uznanie winy, musi być jeszcze akt mowy: ujawnienie uznania popełnionego zła przez wypowiedź przyznania się do winy. Ten drugi etap jest niejednokrotnie psychologicznie najtrudniejszy, wymagający dużej odwagi. Konieczny jest wreszcie akt trzeci, który nazwalibyśmy umownie „wyznaniem winy”, obejmujący przeżycie żalu i skruchy. Na czym polegają te stany psychiczne – postaram się pokazać w dalszej części rozważań.

Wróćmy jeszcze do aktu pierwszego: uznania winy. Składają się na niego dwa różne elementy intelektualne: 1. uznanie, że czyn był zły, i 2. uznanie, że to ja jestem winien tego czynu. Uznanie obu sprawia człowiekowi dużo trudności.

Przede wszystkim mamy tendencję do zrzucania zła na innych: „To nie ja, to on” („Wąż mnie skusił”, „Żona podała mi jabłko”). „To nie my, to Niemcy popełnili zbrodnię w Jedwabnem”. Drugi komponent to łagodzenie czynu przez wyszukiwanie okoliczności tłumaczących: „owszem zbrodnia w Jedwabnem jest złem, ale Żydzi ściągnęli na siebie nienawiść Polaków przez kolaborację z NKWD”.

Akt uznania winy ma jeszcze pewien aspekt kontrowersyjny: na ile mamy się czuć winni czynów popełnionych nie przez nas osobiście, ale przez członków narodu, do którego należymy, społeczności, którą tworzymy, i to jeszcze czynów popełnionych w przeszłości. Czy przyjmowanie na siebie win przodków nie jest uznaniem odpowiedzialności zbiorowej – z gruntu niesłusznej, jak sądzą niektórzy, negatywnie oceniając tego typu akty. Otóż myślę, że mający te wątpliwości nie doceniają więzi między ludźmi. Istnieje uprawnione poczucie współodpowiedzialności, wynikające z przeżycia jedności w obrębie wspólnoty, i ono powoduje, że uzasadnione jest wyznawanie przez papieża winy Kościoła za antysemityzm czy inkwizycję bądź też wyznawanie Polaków swoich win wobec Ukraińców, czy wreszcie uznanie win współczesnych „białych” Amerykanów wobec czarnych dawnych mieszkańców Afryki.

Opisane akty uznania winy (a więc sądu intelektualnego czy też bardziej postawy) i przyznania się do winy (wygłoszenia tego sądu) nie wyczerpują całości właściwego zachowania się wobec winy i wobec człowieka skrzywdzonego. Trzeba jeszcze dodać komponent żalu i skruchy. Na czym one jednak polegają?

2. Uznanie winy, przyznanie się do niej – a akty żalu, skruchy i pokuty

Jest oczywiste, że ktoś, kto wie, że zrobił źle, i nawet wypowiedział tę prawdę głośno (przyznał się, np. w sądzie), ale przy tym brak w nim przeżycia, które w języku religijnym określa się jako „żał za winy”, dokonał jedynie aktu mentalno-werbalnego. Nie dokonał wyznania winy i w aspekcie religijnym nie nastąpiło zmazanie jego winy czy jej odpuszczenie. Jak wiadomo żal – to warunek koniecz-

ny i nawet wystarczający religijnego wymazania winy. Bez niego nie dokonuje się akt odpuszczenia winy. Natomiast on sam (bez wypowiedzenia ustnego) – w aspekcie religijnym już wystarcza.

Na czym polega fenomen psychologiczny aktu żalu i skruchy, trudno powiedzieć. Język bardzo upraszcza obraz ludzkiego wnętrza. W omawianych przeżyciach ważną rolę odgrywa komponent emocjonalny, ale nie jest on jedyny i najważniejszy, choć nazwa żal mogłaby to sugerować. Przede wszystkim istotna jest świadomość zła, które się wyrządziło, połączona z przeżyciem **współodczuwania** (współrozumienia) stanu osoby skrzywdzonej. Czasem można nawet powiedzieć szerzej: ważne jest współodczuwanie wszystkich skutków stanu, wywołanego przez zły czyn. W tej świadomości ogromną rolę odgrywa **wyobraźnia** (zjawisko specyficznie ludzkie), a więc zdolność tworzenia obrazów stanów nieistniejących (które istniałyby, gdyby nie zły czyn przeze mnie spowodowany), a także wyobrażanie sobie sytuacji przeżyć człowieka skrzywdzonego. Gdyby ludzie więcej korzystali z tej władzy, być może mniej byłoby sytuacji krzywdzących. Już Korczak mówił, że dobroć to jest sprawa wyobraźni: wyobrażania sobie, co **czuje drugi człowiek**.

Ten element poznawczy stanowi istotny składnik przeżycia żalu z powodu złego czynu. Często obecny jest także element nierealistycznego pragnienia, żeby czyn odwrócić („żeby to się nie było stało”). Jeśli natomiast, w wypadku „zatwardziałych grzeszników”, jest obecny element przeciwny: „dobrze, że się tak stało, niech tak będzie dalej” – to sygnał, że nie ma żalu.

Od przeżycia żalu z powodu popełnionej winy należy odróżnić przeżycie ‘skruchy’, która jest aktem oceny siebie w kontekście popełnionej winy. To nie tylko żal, że się kogoś skrzywdziło lub naruszyło porządek moralny, to uznanie i przeżycie własnej słabości, małości (etymologicznie *skrucha* wiąże się z *kruszeniem*, *kruchością*, a więc przeciwieństwem twardości, siły). Przyznanie, że popełnione zło nas umniejsza, nie jest łatwe w dobie, gdy poczucie własnej wartości, wysokiej samooceny uznaje się za stan optymalny, gdy ćwiczy się asertywność jako postawę szczęściodajną. Skrucha, a więc poczucie **umniejszenia** z powodu popełnionego zła, prowadzi do pokory (poczucia własnej słabości i ograniczoności) i może czasem rodzić ‘wstyd’, przeżycie bardzo złożone, którego przyczyną jest nie tyle poczucie winy, co poczucie, że mój zły czyn może być **przez innych** oceniany negatywnie. Przeżycie wstydu nie jest więc czystym żalem, że się zrobiło źle, ale jest skażone egoizmem: inni będą mnie źle oceniać.

Rozpatrzmy jeszcze na koniec związek między skruchą a pokutą. Ciekawe, że w języku rosyjskim oznaczane są one bardzo bliskimi etymologicznie nazwami *raskajanije* i *pokajanije*, związanymi z *kajatsja* – „wyznawać winę” (polskie *kajać się*), i bywają używane synonimicznie. Dziś pojęcie pokuty obrosło negatywnymi konotacjami, sformalizowało się jako pokuta zadawana przy spowiedzi, akt pokuty odbierany jest jako anachronizm. Przejawem tego jest także fakt, że sakrament spowiedzi zmienił swoją nazwę z sakramentu pokuty na sakrament pojednania, przez co została ukryta, jakby dziś wstydliva, pierwotna wartość pokuty.

Tymczasem pokuta ma swój głęboki sens metafizyczny i duchowy. Wiąże się on z przekonaniem, że popełnione zło narusza pewien moralny i duchowy porządek świata i, skoro zło nie może być cofnięte, jego skutki powinny być jakby wyrównane w inny sposób: przez przyjęte dobrowolnie cierpienie i wysiłek. Cierpienie staje się symbolicznym aktem wyrównania zła. Taki sens miał, powstały w Niemczech po II wojnie światowej, ruch zwany *Sühnezeichen* (*Znaki pokuty*), którego uczestnicy mieli świadomość, że po zbrodniach nazizmu zwykle „przepraszam!” nie wystarcza, że trzeba w jakiś inny, poważniejszy sposób dać wyraz swojej postawie żalu i skruchy – i najważniejszą formą jest w trudzie i pokorze własnymi rękami starać się choćby w drobnej części odbudowywać to, co zniszczyli ich współrodacy.

Postawa pokuty jest wyrazem przekonania, że w świecie panuje pewien porządek duchowy, którego naruszenie powinno być wyrównane, że czyn indywidualnego człowieka nie jest obojętny dla świata: czyn dobry wzbogaca ten porządek, czyn zły go niszczy: „Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat”, i analogicznie: „Kto niszczy jedno życie, niszczy cały świat”. To, że dzisiaj pokuta uznawana jest za przeżytek, stanowi zapewne konsekwencję materialistycznego spojrzenia na świat i życie. W ludowej wizji świata takim wyrównaniem zła jest nie tyle dobrowolnie przyjęta pokuta, ale kara, która spotyka grzesznika. Ciekawe, że w wielu językach „kara” i „pokuta” oznaczane są jedną nazwą, por. np. czeskie *pokuta*, a także łacińskie *poena*. Łacińska *poena* oprócz „pokuty” i „kary” zawiera w sobie jeszcze znaczenie „odwetu”, „zemsty”. Jak widać, pojęciowe rozdzielenie tych wszystkich komponentów dokonywało się bardzo powoli.

3. Akt przepraszania: wyznanie winy czy prośba o przebaczenie?

Akt mowy zwany „przepraszaniem” nie ma jasnej struktury. Pomijam w dalszych rozważaniach przepraszanie „grzecznościowe” wypowiedziane w różnych sytuacjach – bez żadnej winy (*Przepraszam, która godzina?*) bądź przy przewinieniach błahych (np. *Przepraszam!* po potrąceniu kogoś). Język angielski odróżnia tu *excuse me* – dla sytuacji pierwszej, i *sorry!* – dla sytuacji drugiej.

Przy poważnym przewinieniu ‘przepraszanie’ obejmuje dwa główne komponenty, które w różnych językach są różnie akcentowane. Będzie to z jednej strony wyznanie winy i wyrażenie żalu i skruchy (to dominuje np. w liturgicznym *Confiteor*), z drugiej zaś strony prośba o wybaczenie. W większości języków dominuje ten drugi komponent, np. we francuskim *demande pardon, pardonnez moi*. Także polskie *przepraszanie* to pierwotnie „przebłagać, przejednać kogoś”. Natomiast w wielu językach współistnieją obie postawy: w języku angielskim obok *to beg pardon* mamy *to apologize*, które może sprawiać wrażenie nie tyle prośby o wybaczenie, co próby wytłumaczenia, usprawiedliwienia swojej winy, co zresztą sugeruje etymologia. Podobnie w rosyjskim obok *proszu praszczeniija* mamy *izwiniatjus'*. Jak widać, przy przepraszaniu pojawia się jeszcze dodatkowy moment, jakże zrozumiały psychologicznie, mianowicie chęć usprawiedliwienia się.

Analiza sytuacji winy pokazuje, że w wypadku poważniejszych przewinień właściwsza jest postawa nie prośby o wybaczenie, ale wyznanie winy i okazanie żalu i skruchy. Tego naprawdę oczekuje się od krzywdziciela. Zbyt łatwe przepraszenie, zwłaszcza przy winach poważniejszych, odbierane jest jako postawa niewłaściwa. To jedynie od osoby pokrzywdzonej zależy, czy zdoła się na wybaczenie czy nie.

Akt przepraszenia w obu sensach (pomijam elementy „usprawiedliwiania się”, które osłabiają wymowę tego aktu) jest dla osoby przepraszającej przykry. Wszelkie uznanie swojej małości i słabości godzi w dobre samopoczucie i przekonanie o wysokiej własnej wartości. Pogłębia to stawianie siebie w roli proszącego wobec osoby skrzywdzonej. Stąd tak wielka trudność z wypowiedzeniem słowa *przepraszam*.

4. Przebaczenie (wybaczenie) a wymazanie pamięci o winie

Wreszcie ostatni akt z kręgu omawianych postaw to akt wybaczenia krzywdzicielowi ze strony osoby skrzywdzonej. Jest to akt mentalny, duchowy, wymagający niejednokrotnie samozaparcia i wielkoduszności. Dwie kwestie z nim związane wymagają rozważenia.

Po pierwsze często uważa się, że warunkiem przebaczenia jest okazanie skruchy przez krzywdziciela: dlaczego mam wybaczać, skoro mój krzywdziciel trwa w postawie zła i wcale nie prosi o przebaczenie. Takie głosy słyszy się często, nawet ze strony księży. Otóż jest w tym głębokie nieporozumienie. Nie wiem, jak w etyce świeckiej, ale na pewno chrześcijanin ma wybaczać niezależnie od tego, jak zachowuje się winowajca. Taki przykład dał Jezus na krzyżu, przebacząc swoim prześladowcom, którzy wcale swojej winy nie uznawali i nie prosili o przebaczenie. Tego nauczał, nakazując modlić się słowami modlitwy *Ojcze nasz*, w której postawa przebaczenia nie jest obwarowana żadnymi warunkami, a także wtedy, kiedy nakazał przebaczać bliźniemu siedemdziesiąt siedem razy, czyli zawsze.

I wreszcie – na czym polega od strony psychologicznej i duchowej stan, który opisujemy jako „wybaczenie”. Myślę, że jest tu wiele nieporozumień. Często ludzie mówią: nie mogę przebaczyć, bo ciągle pamiętam, nie mogę zapomnieć. Zapomnienie nie jest w mocy człowieka, natomiast nad emocjami można panować. A więc wybaczenie to wyzbycie się nienawiści, wyzbycie się pragnienia odwetu i zemsty, pragnienia, żeby krzywdzicielowi było źle. Żal, ból i cierpienie z powodu zła i doznanej krzywdy mogą pozostać, one są poza wolą człowieka.

Myślę, że w osiągnięciu stanu wybaczenia może pomóc wyobraźnia, która prowadzi do zrozumienia drugiego człowieka. Umożliwia ona spojrzenie na drugiego człowieka, także na tego, który mnie skrzywdził, z litością, jako na tego, który zrobił to z niezrozumienia, z nieświadomości, z determinacji, z wewnętrznego nieuporządkowania. Umożliwia zobaczenie, że w swej złości i gniewie jest on w gruncie rzeczy bardzo nieszczęśliwy („Jak ten olbrzym, co się upił, co gdy wstanie, to zrozumie” – jak pisze K.K. Baczyński). Takie spojrzenie na drugiego człowieka samo już ma wartość wyzwalającą.